

CO KRYJE SIĘ W CIENIU?

Trudniłam się poszukiwaniem historii, odkrywaniem prawdy, a nawet „szpiegostwem” już od kilku dobrych cykli, gdy otrzymałam fascynujące zaproszenie. Prosta kartka i spora paczuszka zostały dostarczone do mojego biura w Pajęczym Zagajniku przez wróżki. Z początku karteczka wydawała się pusta, jednak gdy tylko zabrałam ją w zacienione, schludne wnętrze mojego domku, pojawiły się na niej ogniste litery.

„Serdecznie Cię zapraszamy na ekskluzywną imprezę w Kasynie Gońca Półmroku. Niech fortuna Ci sprzyja” – przeczytałam. Wiadomość była zwieńczona datą i adresem, a także symbolem przedstawiającym trzy kropki ułożone w trójkąt.

Poza niepotwierdzonymi plotkami praktycznie nic nie wiedziałam o Cieniach. Do tego domu przynależały przede wszystkim plemiona ciemnoskórych elfów zwanych Svarrami. Mówiło się o nich, że są złodziejami, najemnymi zabójcami, rozbójnikami... oraz szpiegami. Czyżby to zaproszenie było formą zawodowej uprzejmości, wyrazem uznania ze strony jednego wyzwoliciela sekretów dla drugiego? A może próbą zwerbowania mnie? (Przyznaję, że mogłam nieco przesadnie schlebiać sobie tą hipotezą, wszak moje „szpiegostwo” raczej nie przyjmowało rozmiarów, które mogłyby przykuwać taką uwagę). Kasyno Gońca Półmroku było oznaczone symbolem Cieni, co dostatecznie mnie zaintrygowało. Czy to moja szansa na to, by dowiedzieć się, co stoi za ich działaniami?

Poprosiłam wróżki, by otworzyły za mnie paczkę. Znalazłam w niej stosik drewnianych żetonów o różnych nominałach. Wszystkie były oznaczone emblematem Kasyna Gońca Półmroku.

– Dobrze – powiedziała wróżkom. – Zjawię się.



Kasyno było usytuowane pod korzeniami wspianego pędzlowca olbrzymiego, niedaleko Pajęczego Zagajnika. Ostatni raz byłam w tej okolicy jakiś cykl wcześniej. W tym czasie przeniosła się tu cała społeczność Svarrów. Zdumiewające. Okna Kasyna Gońca Półmroku nęciły złotym światłem, wyróżniającym się na tle cieni rzucanych przez drzewa. Pozostałe elfickie budynki tłoczyły się wokół pnia i wzdłuż labiryntu brukowanych uliczek.

Kasyno okazało się zadymioną, głośną tawerną, w której ciasno ustawiono stoły do gry. Ściany zostały wzniesione w pośpiechu, a za podłogę robił dywan wyłożony bezpośrednio na trawie. Każde krzesło było z innej parafii, podobnie jak niedbale stłoczone stoły, zaś rozmaite urządzenia wyglądały, jakby zostały znalezione lub wręcz skradzione innym plemionom z najróżniejszych miast Tygla. Elfy wykorzystywały je bardzo kreatywnie. Widziałam brobnarską lampę lutowniczą, która robiła za latarnię, marsjański blaster sprowadzony do roli mieszadła do drinków oraz wbudowanego w stół logotariańskiego robota, wyjątkowo sprawnie rozdającego karty (ze swymi wieloma ramionami był wręcz stworzony do tej roli). W powietrzu roilo się od wrózek – jednych ze stworzeń Architektów.



Na ogół podróżują one do dzikich zakątków światów, gdzie wypełniają jakieś tajemnicze misje. Tutaj jednak ich zadanie sprowadzało się do podawania napoi i noszenia pieniędzy od oraz dla klientów.

Jedna z nich zwróciła się bezpośrednio do mnie i zaprowadziła mnie do „prywatnego stolika”, przy którym gromadka Svarrów, goblin i niewielki robot grali w karty. Największy z elfów – przynajmniej w pasie – wyglądał na gospodarza, a może i na szefa pozostałych. Gdy moja przewodniczka doprowadziła mnie do pustej części stołu i ułożyła przede mną mur z żetonów, ten właśnie elf nakazał reszcie towarzystwa zamilknąć.

– Proszę, proszę. Czy to nie aby Inka Pajęczyca we własnej osobie? – zachichotał. – Witaj w moich skromnych progach. Jestem Stary Bruno, a jakże.

Stary Bruno nie zamierzał przedstawić mi reszty towarzystwa. Podziękowałam mu za zaproszenie.

– Nigdy dotąd nie byłam w kasynie należącym do Cieni – stwierdziłam. – Chciałabym się dowiedzieć więcej na temat waszej społeczności.

– Co to jest „Cienie”? – spytał niewinnie jeden z elfów.

– Nigdy o gościu nie słyszałem – stwierdził drugi.

– My żeśmy tu byli cały czas, jak mamcię kocham – zaszczebotał trzeci.

– Chcesz się dowiedzieć cosik o Svarrach? To musisz rozegrać z nami rundek kilka – zachichotał Stary Bruno. Potasował i rozdał karty, tłumacząc zasady obowiązujące przy stole (gra, w którą mieliśmy zagrać, miała wiele lokalnych wersji). Wpłaciłam wejściową stawkę do puli i przestudiowałam karty, które jedna z wrózek była tak uprzejma umieścić na stojaku przede mną, każda z kart była bowiem odrobinę większa od mojego pancerza.

Karty miałam średnie, toteż pierwszą rundę rozegrałam dość ostrożnie. Tymczasem rozmowa kwitła w najlepsze.

– Słuchaj no, nie mówię, że Cienie ma cokolwiek wspólnego ze mną czy moimi ludźmi – rzucił Stary Bruno.

– Jak mamcię kocham – powtórzył ktoś z jego chórków, wrzucając do kociołka monetę.

– Ale cosik słyszałem, no nie, i powiem ci, że jest w tych bajeczkach ziarno prawdy – Stary Bruno wygrał tę rundę, więc z szerokim uśmiechem przyciągnął do siebie żetony.

– Svarrowie lubią się z Cienie, a Cienie lubi się ze Svarrami. Być małym nie jest łatwo, nie muszę ci chyba mówić, co? – Bruno znów zachichotał, podając elfowi po swojej prawej talię do przełożenia, a następnie rozdał karty do następnej rundy.

– A więc Cienie to jakiś wasz sposób na przetrwanie? Obrońcy Svarrów? – W tej rundzie trafiły mi się lepsze karty, więc agresywniej podbijałam stawkę.

– Nie, nie, to nie tak – Stary Bruno pokręcił głową i spasował. – Cienie jest i go nie ma. Cienie to nie miejsce ani osoba, ani rzecz.

– Jak ta gra, nie? – podsunął któryś z elfów.

– Jak ta gra – potwierdził Stary Bruno, wyraźnie smakując słowa. – No przeca, że jak ona.

Wygrałam tę rundę. Przyciągnięcie zdobycznych żetonów na moją stronę stołu było nie lada wyzwaniem i to pomimo wsparcia wróżki, ale jakoś nam się to udało.

– Jak to? – spytałam, wspinając się na szczyt swego majątku. Moja troskliwa wróżka chętnie mi pomogła.

Bruno rozdawał karty w zadumie.

– Ta gra to blef. Fałszywy trop. Polega na tym, że wiesz to, co wiesz, widzisz to, co widzisz i wierzysz, że z resztą ci się poszczęści – wyjaśnił.

Tym razem trafiły mi się słabe karty, więc szybko spasowałam. Gdy tylko pozbyłam się kart, Bruno przestał zwracać na mnie uwagę i skupił się na reszcie stołu, żartując sobie z kumplami i pozostałymi gośćmi, i nie wracając już do poprzedniego stwierdzenia. Przekaz był jasny: jeśli chcesz rozmawiać, musisz grać.

Dlatego, gdy następne rozdanie było równie kiepskie, po prostu grałam. Próbowałam skłonić Bruna, by wrócił do poprzedniego wątku.

– A więc Cienie to po prostu gra?

– Nie. Słuchaj no – przerwał badanie kart i zamyślił się głęboko. – Pierwszy Złodziej, nie? Kiedy na świecie – naszym pierwszym świecie, rzecz jasna, nie Tyglu – pojawiły się elfy, było ciemno, oj, jak ciemno. I one wtedy spojrzały w niebo i zobaczyły tam światło, ciepło, tańczące pośród gwiazd. Ono tam było, nieuczciwie im odebrane. I co wtedy zrobił Pierwszy Złodziej?

– Buchnął je, szefuniu!

– Pierwszy Złodziej zorganizował sobie gwiazdny płaszcz, wlał na najwyższe drzewo i zakradł do niebios, gdzie mieszkają bogowie. A gdy już tam był, zwędził ogień sprzed ich nosów i zabrał go na ziemię, tak by inni mogli mieć tyle światła i ciepła, ile wlezie – Stary Bruno rozciągnął wargi w uśmiechu, zerknął na swoje karty i wrzucił na środek kilka monet. – Podbijam.

– Więc Cienie to złodzieje? – spytałam, dorzucając żeton.

– Nie, nie, nie. Ciągłe myślisz, że Cienie to ludzie. Cienie to, kiedy wiesz, co trzeba zrobić i to robisz. Cienie to, kiedy bierzesz, ile się da i dalej jesteś tak samo głupi.

Miałam beznadziejne karty, więc rozchichotany Bruno zgarnął kolejny stosik żetonów. Gdy przygotowywał kolejną rundę, zadałam jeszcze jedno pytanie.

– Jak Cienie grałyby w tę grę? – Bruno spojrzał na mnie z ukosa i szybko zrozumiałam swój błąd. Wciąż „myślałam, że Cienie to ludzie”. – Jak zgodnie z Cieniem należałoby w nią grać? – poprawiłam się.



– Ta gra to Cienie – powiedział znów Bruno. – To blef, no nie?

Fałszywy trop. Napięcie, gdy wiesz więcej, ale wciąż za mało, no nie?

– Nigdy wszystkiego – potwierdził jakiś elf.

– Musisz zaryzykować – dodał drugi.

– A gdy wszystko się zawali, to znowu wracasz do Cienia, zaczynasz od nowa, jasne? Runda za rundą – wyjaśnił Stary Bruno.

– Rozumiem – skłamałam.

Tym razem dostałam świetne karty. Delikatnie pobiłam stawkę, zastanawiając się nad słowami starego elfa. – Czy kradnąc ogień, Pierwszy Złodziej oszukiwał? Złamał jakieś zasady?

– Zależy kogo spytasz – odparł,

przesuwając więcej monet na środek stołu. – Podbijam. Bogowie się zeźlili, ale nie mogli go znaleźć, bo chwilę wcześniej Pierwszy Złodziej ukradł swoje własne imię. Więc kiedy zeszli pytać, od kogo dostali ogień, odpowiadali, że „od Nikogo”.

– No to chyba wszystko dobrze się ułożyło – stwierdziłam, znów podbijając stawkę. – Nie dla bogów oczywiście.

– Bogom nie w smak były te sztuczki – potwierdził Bruno, dalej dodając żetony. – Odwiedzali kolejne plemiona i zsyłali na nie plagi, dopóki ktoś w końcu nie wydał im Pierwszego Złodzieja.

– Rany! I uważacie go za swojego bohatera?

– Jeden elf powie tak, drugi elf powie nie. To w końcu Pierwszy Złodziej, nie? Elfy też miały prawo się wściec, bo je również oszukał. Va banque – dodał, wrzucając do puli resztę swoich żetonów.

Znalazłam się w pułapce. W stosie Bruna znajdowało się więcej monet niż w moim, więc aby kontynuować grę, musiałam wyłożyć wszystkie swoje żetony. A przecież musiałam usłyszeć zakończenie historii starego elfa. Nie byłam też na tyle naiwna, by wierzyć, że ta gra przebiega w sposób uczciwy. Nawet wróżka, która pomagała mi przy kartach, mogła na tuzin sposobów przekazywać mu ich zawartość. Bruno wprost przyznał, że Cienie nie uważają oszustwa za formę nieuczciwości. Grając va banque, musiałam się pogodzić z tym, że to już koniec mojej gry, ponieważ stracę wszystkie pieniądze.

Z drugiej strony, one przecież nigdy nie należały do mnie. Od początku grałam za żetony, które Bruno sprezentował mi, by zachęcić mnie do przyjsia do kasyna. Klepnęłam stos żetonów jednym z odnóży.

– W takim razie stawiam wszystko – oświadczyłam.

– Bo widzisz, Cienie to nie tylko ta gra. To każda gra, każdy przekręt, każda sztuczka. Kojarzysz „Znajdź Panienkę”? „Skorupki”?

Twierdząco pomachałam nogogłuszczką.

– To też Cienie – stwierdził i chichocząc, odsłonił idealną rękę. Moje wyśmienite karty nie miały z nią szans. – Bo wiesz, Pierwszy Złodziej na początku wcale nie dał nam, Svarrom, ognia. Najpierw zaniósł go do... no, nieważne. No i jak bogowie do nich zleźli, to byli naprawdę wpienieni. Svarrowie zaczęli używać ognia, bo oni nam go dali, tak, tak. Łobuziak z tego Pierwszego Złodzieja.

– Skradacz – westchnął inny elf.

– Obrażony-Na-Księżyc – przytaknął kolejny.

– Goniec Półmroku – trzeci uniósł szklankę, anonsując toast.

Wszyscy wypili. Minęło zaledwie kilka godzin, a ja już nie miałam żetonów. Elfy były w wyśmienitych humorach, zupełnie jakby wygranie moich pieniędzy było efektem genialnego planu. Nastroszyłam się nieco. Przecież wcale nie wygrali moich pieniędzy! Mimo to najwyraźniej uważali, że mnie przechytrzyli. Miałam ochotę krzyknąć, że wcale mnie nie oszukali, że to ja wygrałam, bo celowo dawałam się oszukać, żeby usłyszeć ich historie! Postanowiłam zatrzymać swoje wzburzenie dla siebie.

Gdy wychodziłam, Stary Bruno rzucił mi monetę.

– Tylko nie wydaj wszystkiego od razu! – zaśmiał się.

Oczywiście zignorowałam jego radę i wydałam całość na transport do domu. A gdy już do niego dotarłam, odkryłam, że faktycznie zostałam przechytrzona. Mój mały domek został wyrócony do góry nogami. Nie oszczędzono ani jednej szafki czy szuflady. Wszędzie natykałam się na kleksy atramentu i odbite w nim odciski stópek wrózek... Ktoś spędził kilka ostatnich godzin mojej nieobecności, przeszukując moje mieszkanie i przepisując wszystkie zapiski.

I właśnie wtedy to do mnie dotarło... to właśnie były Cienie.